Rok I. Lwów, 1. października 1928. Nr. 6.



WALKA z POŻAREM

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM SPOŁECZNYM i OBRONY PRZECIWPOŻAROWEJ.
ZAWIERAJĄCE:
„PRZEWODNIK POŻARNICZY"
ORGAN MAŁOP. ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH.

Wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji LWÓW, UL. PIEKARSKA 26.	Telefon № 60-59 i 14-84. Konto P. K. O. Kraków № 408-362.	Prenumerata: rocznie zł. 12. Numer pojedynczy zł. 1.

Naczelny Redaktor: Radca pożarnictwa BOLESŁAW WÓJCIKIEWICZ, Dyrektor M. Z. S. P.	Odpowiedzialny Redaktor i Kierownik Administracji JÓZEF LACHOWSKI.

Św. Michał.

Każda prowincja, ba nawet każdy człowiek ma swego patrona, którego czci i wielbi jako swego dobrego Anioła — Opiekuna, wierząc na mocy kultu religijnego, że duch opiekuńczy wybranego patrona czuwa nad nim i broni go od złego.

Tak też i Lwów, to prastare przedmurze chrześcijaństwa, twierdza kultury i sprawy narodowej, święci z całą Wschodnią Małopolską dzień św. Michała jako swego Patrona. —

Św. Michał, którego widzimy na obrazach w zbroi rycerza, pokonującego smoka ognistego, jest wedł. starego Testamentu, archaniołem i opiekunem ludu, zwycięsko walczącym ze złymi duchami.

Święto to jest zapowiedzią zbliżającej się zimy. To też w tym czasie chłop buduje zagatę na zimę, murarz schodzi z rusztowania, a strażacy kończą popisami publicznymi — letnie ćwiczenia, udowodniając miejscowym obywatelom, że zdobyli w czasie lata wiele sprawności w walce z pożarem.

Jeszcze kilka pogodnych tygodni pozostaje nam do urządzania zawodów i zjazdów, a zakończymy ćwiczenia, aby rozpocząć zimową naukę teorji i z brzaskiem dnia św. Florjana oznajmić światu, że strażak wzbogacony wiedzą, znów rozpoczął pracę na wspinalni, by służyć ku chwale narodu i na pożytek bliźniego.

Życzenie Pana Ministra Składkowskiego.

Od naszego korespondenta.

Padły znamienne słowa, poparte czynem, które głośnem echem odbić się powinny w całem społeczeństwie — zwłaszcza, że wypowiedział je oficjalnie Przedstawiciel Rządu, człowiek którego troska i praca około uporządkowania, podniesienia i usprawnienia naszej wewnętrznej gospodarki i administracji jest powszechnie znaną i cenioną.

Oto w dniu 12. września, bawił w Zazulińcach pow. Zaleszczyki Min. Spraw Wewnętrznych Pan Gen. Składkowski, dokonywując inspekcji Wojew. Tarnopolskiego. — Pan Minister szczególna uwagę zwrócił na usprawnienie tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej, a widząc jej braki, wyraził źdźiwienie pod adresem kompetentnych czynników, do których resortu należy piecza nad zabezpieczeniem mienia obywateli przed niszczącym żywiołem.

„Straż pożarna jest po Policji Państwowej drugą placówką, która w każdej chwili gotową być musi do niesienia zaszczytnej a ofiarnej pomocy. — Dobrobyt całego kraju uzależnionym jest od dobrobytu jednostek. — Każda spalona zagroda umniejsza majątek Państwa. — Cóż dopiero, gdy z dymem idą wsie i osiedla. — Mamy najlepszą straż ogniową na świecie, o czem świadczy najlepiej zdobyta na Międzynarodowym Konkursie we Włoszech pierwsza nagroda. — Wysiłek jednak najwyższy ofiarnych jednostek ustaje tam, gdzie brak najprymitywniejszych przyrządów technicznych i taboru. Chciałbym, żeby obecny stan rzeczy zmienił się w najbliższej przyszłości na lepszy. **Składam więc osobiście 500 zł. na zakupno narzędzi strażackich i nie wątpię, że wyposażenie ochotniczych straży pożarnych w środki techniczne zostanie dokonane, tak jak tego wymaga paląca konieczność — w przyspieszonem tempie**“.

Słowa niniejsze, będące wyrazem żywego zainteresowania się tak palącą kwestją, znajdą niewątpliwie oddźwięk w Radach Powiatowych, które dotychczas dosyć pobieżnie i bagatelizująco sprawy bezpieczeństwa ogniowego — traktowały.

Ze swej strony dołożymy wszelkich starań, by idąc za wskazaniem i wolą Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, ułatwić Mu Jego dążenie, przez wymienianie odnośnych miejscowości, które zastosowały się do Jego życzenia, jak też i tych, które nie zareagowały na to wezwanie i rzuciły nań zasłonę zapomnienia. A. K.

Dział kult.-oświat.

Zaleszczyki.

Wywiad u Starosty p. Józefa Krzyżanowskiego.

To urocze ustronie wśród skalistych brzegów Dniestru (który półkolem otacza Zaleszczyki, tworząc z nich naturalny półwysep) do niedawna mało znane, stało się dziś polskim Meranem, ściągającym całą polską elitę na wywczasy letnie.

Nie jest się w stanie poznać w ciągu kilku tygodni ogromu tego raju na ziemi, który posiada tak wiele różnorodności i zmian krajobrazu, a dzielę się z Wami mojemi wrażeniami tylko dzięki niezwykłej uprzejmości Przewodniczącego Komisji uzdrojowiska p. Starosty Józefa Krzyżanowskiego, który udzielił mi wyjaśnień niektórych szczegółów.

Widząc ten ogrom pracy, zwalony na barki niemal jednego człowieka, zdziwiłem się niezmierną energją p. Krzyżanowskiego, pamięcią o najdrobniejszym szczególe i szczegółową znajomością wszystkich dziedzin gospodarczych.

W gmachu Starostwa gwar, ruch, telefony, wołania, zaś w poczekalni Starosty rzesze interesentów — w szczególności letniczek opalonych na czekoladowo. Zapach perfum zmusza do kichania poczciwego chłopka, który przyszedł ze sprawą do naszego „Ojca“. Bo też Starosta Krzyżanowski jest prawdziwym ojcem powiatu i w ciągu jednego roku zdołał zdziałać bardzo wiele.

Powiat zaleszczycki liczy 56 gmin, do których dojazd jest bardzo łatwy, gdyż drogi są dzięki staraniom Starostwa wprost znakomite, bo gładko wyłożone twardym dniestrzańskim kamieniem.

Przemysłu tu — jako w powiecie wybitnie rolniczym — niema, ale za to gleba żyzna i urodzajna daje ludności możność należnego utrzymania. Klimat Zaleszczyk pozwala natomiast na rozwój ogrodnictwa i sadownictwa, to też dzięki temu widzimy tu lasy sadów morelowych, brzoskwiniowych, a często i bujne winnice.

autobusów, które kursują do Zaleszczyk z Tarnopola, Stanisławowa i Kołomyji. Obecnie buduje powiat dwa mosty na Serecie, a to w Gródku i Lisowcach, które to prace zapobiegają i tu istniejącemu bezrobociu. Także budowa mostu o rozpiętości 2.800 m. w Uścieczku nad Dniestrem ułatwi wkrótce bezpośredni ruch z Kołomyją i przyczyni się do ożywionej plantacji buraków dla cukrowni w Horodence.

Po drugiej stronie Dniestru widzi oszołomiony letnik „ludzi zagranicznych". — To chłopi rumuńscy poją bydło i z zaciekawieniem przypatru-



Kurs nauczycieli Szkół powszechnych w Zaleszczykach z organizatorami.

W każdej włosce jest szkoła ludowa, a w Zaleszczykach państw. seminarjum nauczycielskie i prywatne gimnazjum koedukacyjne, którego prezesem jest Starosta Krzyżanowski. Dość powiedzieć, że w ostatnim roku wysadzono 60.000 sosen celem zalesienia stromych brzegów Dniestru i nieużytków gminnych, a drogi powiatowe i ulice miasta przedstawiają prawdziwy sad, gdyż posadzono na nich około 7.000 wyborowych drzew owocowych.

Toteż dzięki tym drogom rozwinął się ruch

ją się zaludnionej plaży zaleszczyckiej. Komunikacja więc z Rumunją bardzo łatwa, a ze względu na nadzwyczajnie dobre stosunki z rumuńskiemi władzami granicznemi, które dzięki niezwykłemu taktowi Starosty Krzyżanowskiego ustalone zostały — ruch turystyczny dla zwiedzenia rumuńskiej cukrowni i innych osobliwości — jest wielki.

Samo miasto Zaleszczyki nosi poważne ślady wojny, toteż letnik, szukający tu europejskich urządzeń, dozna rozczarowania. Brak bowiem odpowiednich mieszkań, restauracyj, cukierń i in-



Ulica Grunwaldzka — Zaleszczyki.

nych miejsc rozrywkowych, a nawet fryzjerów, daje się po dłuższym czasie dotkliwie odczuwać. Odbudowana elektrownia miejska, którą zniszczyły wypadki wojny światowej, spaliła się w roku 1927, a tylko niezwykłej energji p. Krzyżanowskiego mogą letnicy zawdzięczyć, że już w tym roku światło elektryczne oświetlało ulice, na których dotąd brak przyzwoitych chodników, zwłaszcza w Starych Zaleszczykach.

Miejmy jednak nadzieję, że będzie lepiej, bo w tym roku, jak oświadcza uprzejmy Informator, mają uzyskać Zaleszczyki na odbudowę zł. 200.000 (aż!) tytułym pożyczki z Banku Gosp. Krajowego i jest nadzieja, że w sezonie 1929-30 zawita tu już kultura.

Warunki więc kulturalne miasta Zaleszczyk nie pozwoliły letnikowi w tym roku korzystać z rozmaitych udogodnień i przyjemności jakie się ma w innych uzdrojowiskach, jakkolwiek obywatel zaleszczycki umie wykorzystać konjunkturę sezonową i każe sobie słono za „swoje" słońce płacić.

Zato Komisja uzdrojowiskowa z prezesem Starostą Krzyżanowskim na czele, robi co może, aby umilić letnikowi żywot. Korzystając z dobrych dróg, organizuje wycieczki do Okopów św. Trójcy, Czerwonogrodu. Złotego Bilcza, Holihradów i na Kryszczatyk.

Urzędnicy do IX st., lekarze, dziennikarze, nie płacą taksy kuracyjnej, która jest i tak minimalna, bo wynosi zaledwie zł. 10 od osoby.

I to był też powód, że w pierwszym, oficjalnym, tegorocznym sezonie zjechało z górą 2.000 osób, które mogły się swobodnie rozkoszować zaleszczyckiem słońcem i używać kąpieli w Dniestrze.

Budowa plaży jest w toku, do której prowadzą dwie wspaniałe drogi nad Dniestrem. — W przyszłym roku ma stanąć dom zdrojowy, który oprócz pokoi reprezentacyjnych, sali dancingowej i biur, będzie mieścił czytelnię zaopatrzoną we wszystkie pisma światowe, oraz korty tenisowe, kręgielnie, strzelnice itp.

Należałoby jednak pomyśleć o organizacji racjonalnej obrony przeciwpożarowej, gdyż jak i sam p. Burmistrz miasta przyznaje, obecny stan nie daje dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa ogniowego i dlatego zarządzoną została już automobilizacja tamt. Straży pożarnej.

Temperatura w Zaleszczykach dochodzi w sierpniu do 52 stopni C., a owoców jest w bród, szkoda tylko, że stacja radio-tel, nie wygłasza komunikatu meteorol. z Zaleszczyk mimo, że wszelkie warunki ku temu posiada.

Wreszcie należałoby także wyrazić żal, że dotychczasowy Zarząd Państw. Zakładów Ogrodniczych tak mało interesuje się potrzebami uzdrojowiska (kuracja owocowa, w szczególności winogronowa). Jest jednak nadzieja, że nowy Zarząd w osobie Dyr. Czechowicza sprawę tę postawi na należytej stopie, ułatwiając letnikom korzystanie z raju zaleszczyckiego, oraz rozszerzy kulturę sadowniczą (zwłaszcza morel i winogron) wzdłuż brzegów Dniestru, aż do Okopów św. Trójcy.

A teraz mimo zastrzeżeń p. Starosty Józefa Krzyżanowskiego, pragnąłbym zdradzić tajniki szybkiego rozwoju Zaleszczyk, jako uzdrojowiska i powiatu pod względem kulturalnym i gospodarczym.



Kolonja Wakacyjna pod protektoratem wybitnej działaczki społ. p. Wojewodziny Kwaśniewskiej.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, p. Krzyżanowski jest żywym przykładem typu człowieka o niespożytej energji i pracowitości, a zarazem o wyrobionej znajomości spraw administracyjnych.

Młody ten urzędnik po ukończeniu studjów prawniczych w Krakowie, wstąpił w r. 1913 jako praktykant konceptowy do Namiestnictwa we Lwowie i tu wyróżniał się jako wybitna siła administracyjna. Następnie w charakterze zastępcy starosty daje się poznać jako wybitny kierownik w Brodach, Starym Samborze i Trembowli, gdzie był też komisarzem miasta, ostatnio jako Starosta w Kopyczyńcach a od r. 1927 w Zaleszczykach.

Tu buduje drogi, zakłada szkoły, zalesia nieużytki, buduje mosty, zakłada kasy pożyczkowe, staje na czele organizacji Związku Strzeleckiego, których 18 w powiecie założył i jako prezes tegoż Związku buduje „Dom Strzelca“ w Winiatyczach. — Dzięki Jego inicjatywie powstaje wspaniały „Dom gminny“ w Tłustem, instruktorat pożarniczy w Zaleszczykach, w gminach zakłada Straże na statutach ogólno-państwowych, a wreszcie niemal w jednym roku tworzy letnisko i uzdrowisko (jest przewodniczącym Komisji uzdrojowiskowej) w Zaleszczykach.

We wszystkich tych pracach dzielnie sekunduje Mu sekretarz Rady powiatowej p. Juljusz Datko, który jako emerytowany zastępca Starosty posiada wielką rutynę i znajomość gospodarki powiatowej.

Mimo tych prac Starosta Krzyżanowski bierze udział we wszystkich pracach społecznych i niema ani jednego kursu, ani jednej wycieczki, którejby On nie przewodniczył lub nie był organizatorem przedsięwzięcia. Sypia — jak mówi — tylko 5 godzin na dobę, bo tylko praca potrafi Go krzepić — to też nic dziwnego, że powiat Zaleszczycki szybko po czasach wojny staje na nogi, a uzdrojowisko kroczy w siedmiomilowych butach, ku chwale polskiego Meranu. *Bewój.*

Zmiana Komisarza Rządu miasta Lwowa.

Nadanie miastu komisarjatu świadczyćby powinno niezbyt pochlebnie o wartości rządów, a jeszcze mniej jest ono sympatyczne, kiedy na stanowisko Komisarza Rządu przychodzi człowiek z innego miasta, niewtajemniczony w szczegóły gospodarki gminnej. — Na pozór takby się zdawało, jednak szeroki ogół obywateli Lwowa, przekonał się, że wyniki prac Komisarza Rządu p. Jana Strzeleckiego przewyższyły oczekiwania nasze, a zdumiały nawet malkontentów, albowiem śmiało rzec możemy, że p. Jan Strzelecki „zastał Lwów drewniany, a po roku swego urzędowania pozostawił go murowanym“. — Poczyniono bowiem w mieście wielkie inwestycje, znacznym nakładem kosztów, które jednak były nieukninione, albowiem od 14 lat miasto Lwów grosza na cele inwestycyjne nie włożyło. — Dziurawe bruki lwowskie stały się osławione niemal w całej Europie, a obcokrajowiec przejeżdżając przez miasto pytał ze ze zdziwieniem, kiedy w nim było ostatnie trzęsienie ziemi.

Dziś główne aterje miasta nabrały wyglądu europejskiego, stosunki w mieście uległy bezwzględnej poprawie na lepsze, a administracja gminna włoczona została gwałtem przez Komisarza p. Strzeleckiego na właściwe tory, wreszcie wysoko podniósł pod względem technicznym, — wartość bojową straży pożarnej.

Rozumne społeczeństwo Lwowa za nieznaną dotąd energję, rozmach w pracy, oraz za niezwykłą sumienność, żywi dla ustępującego Komisarza naprawdę szczerą wdzięczność i pociesza się tylko tą nadzieją, że opieka Jego nad Lwowem nie ustanie, temwięcej, że dziś odchodzi na inny ważny posterunek, pozostający również w ścisłej łączności z rozwojem naszego miasta. Strażactwo Małp., które niestety nie znalazło możności przez swoją reprezentacją pożegnać ustępującego Komisarza Rządu p. Strzeleckiego czyni to tą drogą, żegnając Go serdecznie życzy Mu sukcesów na Jego nowym posterunku, dla dobra naszej Ojczyzny.

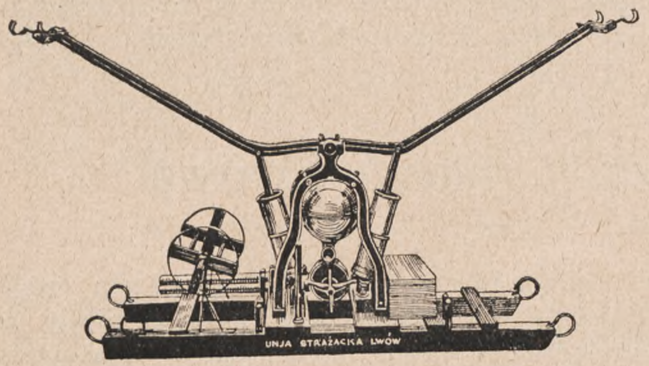
Dział fachowy,

B. WOJCIKIEWICZ
radca pożarnictwa.

Zakładanie Straży pożarnych
w gminach wiejskich.
(ciąg dalszy)

W ten sposób powstała w gminie Straż pożarna, która skupiła wszystkich obywateli dbających o dobro Państwa, o dobro swej gminy o dobro jej obywateli, a broniących ich życia i mienia przed klęską pożarów.

Członkowie tej Straży pożarnej nie należą do żadnej partji politycznej, a przynajmniej nie uzewnętrzniają swych zapatrywań politycznych w szeregach strażackich.



Sik. „Unja“.

Jako główne swoje zadanie postawili „bezwzględną walkę z pożarami“, któreby chciały się wkraść w granice ich spokojnej wioski i naruszyć życie lub mienie jej mieszkańca, — Polaka lub Rusina. Postanowili służyć tej idei bezinteresownie, z całą sumiennością i z zachowaniem wszelkich statutów i regulaminów przepisanych przez M. Związek Straży pożarnych.

Oprócz tego Zarząd nowozałożonej Straży wziął na swoje barki doprowadzenie dobrych i przyjaznych stosunków między Polakami a Rusinami, których ród od niepamiętnych czasów wspólnie zamieszkuje wioskę, a dopiero w ostatnich latach tak jakby się jedni na drugich boczyli. Straż wciągając w swe szeregi wszystkie narodowości, broniąc życia i mienia wszystkich, potrafi też doprowadzić do zabliźnienia ran i uraz, które powstały dzięki nierozumnym namowom, dbających o swoją kieszeń domorosłych polityków. Zrozumiano nareszcie. że skoro od setek lat mieszka Rusin obok Polaka, to dziś niema powodów do wytwarzania nienawiści, a to tem więcej, że obie bratnie narodowości mają jedno i to samo przebaczające serce słowiańskie. W mig też pobudowano wspólnymi siłami w samym środku wsi na wzgórku remizę strażacką, na którą (jak już przedtem pisałem) plany przysłał M. Związek. Mieści ona halę pogotowia, w której stanie 1 sikawka 4-kołowa, dwa beczkowozy i inne sprzęty strażackie. Porobiono troje drzwi tak, aby każdy wóz mógł oddzielnie wyjechać. Za ścianą pogotowia (naprzeciw drzwi wyjazdowych) widzimy znacznie mniejsze drzwi, które służą do wprowadzenia koni ze stajni, która bezpośrednio dotyka pogotowia. Według uchwały Rady gminnej każdy gospodarz (z wyjątkiem członka Straży poż.) obowiązany jest kolejno od godz. 9 wieczór do 6 rano dostarczyć na stójkę jedną parę koni z uprzęrzą i woźnicą. Po prawej stronie pogotowia mieści się obszerna izba w której znachodzą się następujące sprzęty, szeroki z desek zbity tapczan na 3 ludzi, na którym wypoczywa każdej nocy 3 członków Straży, jako ostre pogotowie nocne. Służba ta ze względu, że Straż liczy 30 członków, wypada raz na 10 dni i ma na celu dozór nad wartownikami gminy, a wreszcie ci 3 strażacy mają na wypadek pożazu (w swojej lub sąsiedniej gminie) zaalarmować resztę towarzyszy i przysposobić narzędzia ogniowe do wyjazdu.

W tej też izbie mieści się stół, przy którym każdego dnia gromadzi się wieczorem reszta towarzyszy, aby przeczytać gazetę i pismo strażackie „Walka z pożarem“. Oprócz tego zbiera się tu też Zarząd na swoje posiedzenia, jak też niemniej sekretarz Straży załatwia tu korespondencję, a skarbnik prowadzi książki. W tym też celu mieści się na strażnicy, (bo tak tę izbę nazwano) szafa na księgi i bibliotekę strażacką, którą zapobiegliwy Zarząd w całości (86 książek) w M. Związku we Lwowie zakupił. Na ścianie widnieje obraz św. Florjana i portrety głów Rządu.

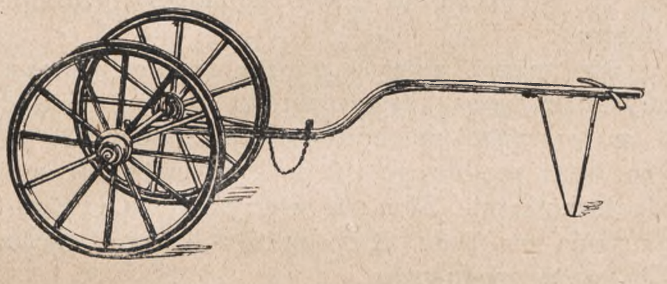


Sik. „Pełtew“.

Strażnica stała się punktem zbornym wszystkich obywateli, którzy dotąd spędzali wieczory w karczmie, tracąc przy tem pieniądze. Tu jeden z członków utrzymuje bufet, w którym za parę

groszy na cele straży dostarcza zebranym dobrej herbaty i zdrowych zakąsek.

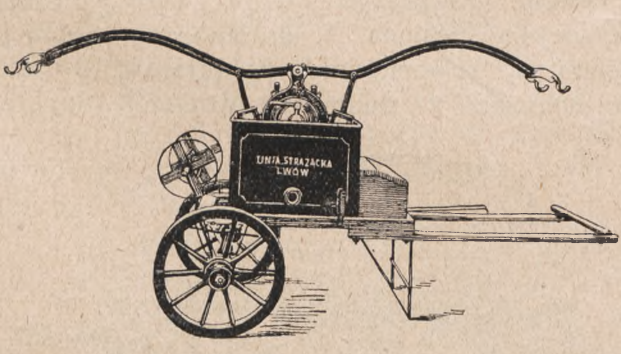
Gmina już uchwaliła, że w krótkim czasie na apel Rządu zainstaluje radio, a wtedy to na strażnicy będzie prawdziwy raj, bo izba obszerna w której można na cele straży urządzać zabawy, przedstawienia teatralne itp. imprezy.



Wózek pod pcprzednie sikawki.

W budynku więc strażackim mieszczą się 3 ubikacje pod jednym dachem a to: remiza na narzędzia, wartownia czyli strażnica i stajnie na konie pogotowia nocnego. Nad dachem w jednym rogu strzela ku niebu 10. m. wysoka wspinalnia, jednookienna, na której strażacy mają ćwiczyć, aby wprawy i odwagi nabrać, (bo w gminie niema ani jednego domu piętrowego). Na tej też wieży znajduje się dzwon alarmowy i ganeczek obserwacyjny, po którym w noc mglistą chodzi strażak i czuwa czy gdzieś daleko do sąsiedniej wioski niezakrada się pożar. Wielki napis Ochotnicza Straż Pożarna (z podaniem miejscowości) i latarnia o czerwonych szkłach z godłem strażackim (hełm i 2 toporki, uzupełnia całość budynku strażackiego.

To też dzięki tej strażnicy stworzył się fundusz na przepisowe umundurowanie i uzbrojenie członków, którzy teraz sprawiają podziw we wsi, bo piękne mundurki wywołują szacunek u obywateli, a na dziewczęta działają przyciągająco. Dziś Straż mogłaby i stu ludzi liczyć, tak się młodzi garną do niej, ale Zarząd ze względu na brak gotówki na dalsze mundury przyjąć ich nie może.



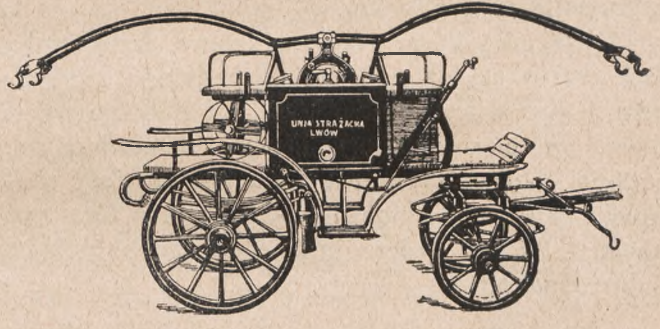
Sik. „Nida".

Jak ju wyżej wspomniałem, przedstawienia i zabawy na strażnicy przyniosły dochód, za który zakupiono nie tylko mundury i uzbrojenie ale oprócz tego pozostała jeszcze gotówka zł. 500., którą Straż przyznaczyła na kupno narzędzi ogniowych, a to temwięcej, że gmina posiada na ten cel (jak już pisaliśmy) zł. 1000. a resztę zdobędziemy od obywateli i P. Z. U. W. które chętnie na sikawki daje.

Aby kupić za grosz publiczny narzędzia ogniowe, musi się wybrać firmę solidną i unikać niesumiennych handlarzy, którzy kupują w rozmaitych warstacikach ślusarskich lub mosiężniczych często stare i sklecone bez znajomości rzeczy sikawki, a doliczając sobie wysokie zyski, odsprzedają je potem gminom lub opieszałym strażom.

Przyrząd taki zawsze zawodzi na wypadek pożaru i staje się nieużytecznym gratem. To też należy pomijać handlarzy, a zakupywać w fabrykach, w których unikamy kosztownego pośrednictwa.

Fabryki należy wybierać tylko takie, których wyroby pozostają pod ścisłą kontrolą Związku, a raczej jego Komisji tecznicznej. Na terenie Małopolski istnieje tylko jedna fabryka, która się poddała bez zastrzeżeń kontroli Związku. jest ich natomiast kilka na terenie b. Kongresówki.



Sik. „Dunajec".

W każdym razie przed zakupem należy zasięgnąć w Małopolskim Związku informacji, co i gdzie kupić i przyjąć do wiadomości, że każda fabryka do sikawki musi przedłożyć c e r t y f i k a t p r ó b y wystawiony przez Związek.

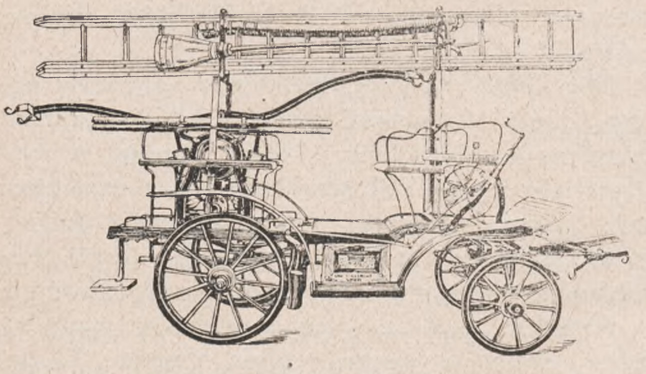
Ważną jednak rzęczą jest, co kupić!

Do najważniejszych instrumentów zaliczyć musimy sikawkę z wężami. Jest ich kilka typów i z tych musimy wybrać jeden, aby go dostosować do naszych potrzeb, warunków wodnych i terenu, gdyż teren do sikawki dostosować się nieda.

O ile gmina jest mała, obfita w wodę (studnie 3—4 m. głębokie) przez wieś płynie rzeka o dostępnych brzegach, należy zakupić sikawkę przenośną bez skrzyni — typu „U n j a„.

W gminach takich samych, jednak ubogich w wodę, znachodzi zastosowanie sikawka przenośna jednak ze skrzynią wodną typu „P e ł t e w", gdyż kiedy pompujemy z beczkowozu, w tym czasie dzieci i kobiety nalewają wodę do skrzyni, a kiedy beczkowóz odjeżdża po świeżą wodę, możemy

w tym czasie gasić pożar, wprost ze skrzyni wodnej, przekręcając tylko odpowiedni kurek.

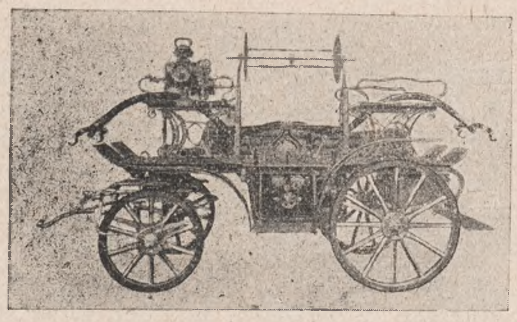


Sik. „Wójciec“.

Gdy z powodu zwiększonego ciężaru sikawki przez dodanie skrzyni i mechanizmu ssącego utrudnione jest przenoszenie jej w ręku na dłuższej przestrzeni, przeto do typu sikawki „Pełtew“ jak i „Unja“ zaleca się wózek 2-kołowy z urządzeniem do zdejmowania sikawki.

Typ „Pełtew“ można więc z wózka zdjąć przenieść przez ewent. przeszkody, a w danym razie przewieść dalej na wózku, który można doczepić do gospodarskiego wozu.

O ile jednak są nieprzewidziane przeszkody, które zmuszają strażaków do częstego zdejmowania i nakładania sikawki, a warunki wodne w gminie są analogiczne jak wyżej wspomniałem, wreszcie choć wioska jest mała jednak dość rozciągła, natenczas można zastosować tam typ sikawki „Nida“ która jest stale na 2-kołowym wózku osadzona.



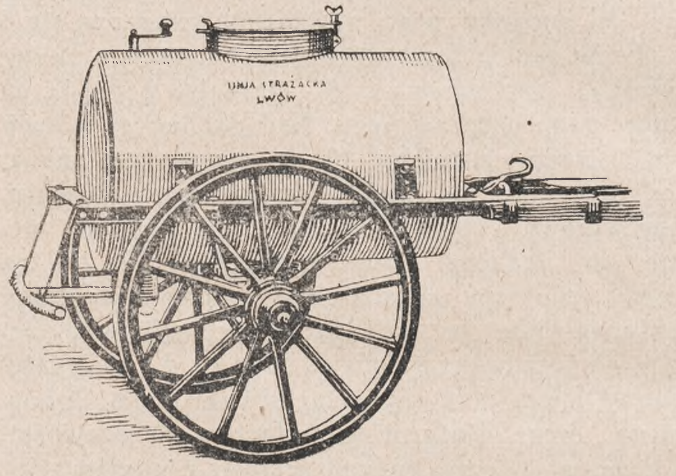
Sik. „Wisła“.

Jeżeli mamy gminę wielką, szeroką i daleko rozbudowaną, natenczas musimy bezwzględnie brać w rachubę sikawkę 4-kołową typu „Dunajec“ uzbrojoną w skrzynię wodną, (bez względu na obfitość wody w gminie) gdyż ciężar skrzyni przy pociągu konnym nie gra roli, a skrzynia ma swoje zalety.

Strażom w gminach, które z góry przygotowane są na wyjazd do sąsiednich gmin i tworzą t. zw. „straże rejonowe“ należy bezwzględnie doradzić sikawkę typu „Wojciec“ na której obok sikawki przenośnej ze skrzynią lub bez (zależnie od warunków wodnych) mieszczą się drabiny, haki, tłumnice itp. narzędzia ratunkowe obok znacznej ilości węży i pomieszczenia na 10 strażaków.

Często gminy wiejskie zakupują sikawki 4-kołowe typu „Wisła“, które ze względu na zły stan naszych dróg gminnych, u nas zupełnie nie nadają się, gdyż taka sikawka ugrzęza w błocie tak, że potrzeba ją często podkopami zruszać z miejsca.

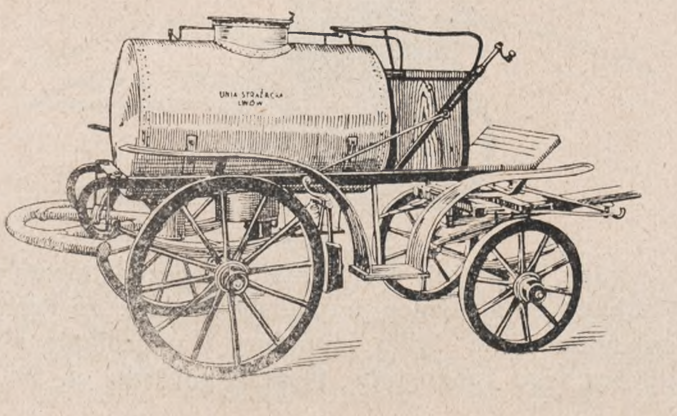
Do każdej sikawki oprócz dodanych przez fabrykanta węży (zazwyczaj 10. m. prądowego i 4. m. ssawnego) należy dodatkowo zakupić 3×15 45 m. węża prądowego i 2 do 4 m, węża ssawnego z łącznikami. Sikawka więc powinna być zaopatrzona w 6 do 8 m. węża ssawnego i około 60 m. węża prądowego.



Oprócz tego każda Straż wiejska posiadać musi do sikawek przenośnych i 2-kołowych 2 beczkowozy 2-u kołowe o pojemności 300 do 350 l., zaś do sikawki 4-kołowej 2 beczkowozy 4-kołowe o pojemności 600 do 800 l.

Jakie wymogi stawia się sikawkom i wozom strażackim, jak niemniej innym narzędziom pod względem konstrukcji, odsyłam Was do broszurki „Mały Instruntor“, którą nabędziecie w Związku.

Oprócz powyższych wozów i węży powinna Straż wiejska posiadać 1. drabinkę uniwersalną, 2 gonciarki, 2 pochodnie, 1. latarnię, 2 osęki (haki ogniowe) 2 tłumnice i dżagan 1. łopatę,



10 wiaderek parcianych, 2 bandaże sprężynowe do węży, 2 podwiązki do podtrzymywania linji wężowej, 1. pływak do kosza ssawnego 1. małą maskę dymową. Koszt tych wszystkich narzędzi waha się od zł. 2.600. — do 9.200. zależnie od typu sikawki i beczkowozu.

Jeżeli więc gmina i Straż posiadają zł. 1.500, a obywatele złożą zł. 1.200, to z P. Z. U. W. na zakupno trenu wartości okóło 9.000 zł. otrzymać może dobrze zorganizowana Straż około zł. 3.300 przeto tą drogą mamy zapewnioną gotówkę około zł. 7.000 na resztę zaś około zł. 2.000 udzieli nam solidna firma 1 ½ rocznego kredytu, który to dług w tym czasie każda dobrze zorganizowana Straż pożarna przy pomocy gminy z łatwością spłacić może.

Jak prowadzić Straż pożarną, aby stać się pożytecznym dla obywatelii i zdobyć ich pełne zaufanie i jak działać należy, aby szybko zebrać potrzebne pieniądze na dług, napiszę w następnym numerze. c. d. n.

Radca pożarnictwa
BOLESŁAW WÓJCIKIEWICZ.

Automobil w Strażach pożarnych.

Koń w cywilizowanych krajach, jako środek lokomocji stał się już przeżytkiem, bo w zawrotnym tempie wypiera go motor spalinowy, który pomysłowi konstruktorzy tak szeroko pojęli, że dziś zastosowano go nietylko do uruchomienia wozu, automobilem lub samochodem zwanym, ale ze skutkiem zastępuje się nim siłę ludzką.

Wynalazek ten uczynił wyłom nie tylko w lokomocji, ale i w pracy wogóle, a szczególnie odczuto jego błogie skutki w strażach pożarnych, których obowiązkiem jest nieść szybką i skuteczną pomoc bliźniemu, zagrożonemu klęską pożaru.

Jak można było mówić o szybkości, zwłaszcza, gdy chodziło o przebycie dalszej przestrzeni, gdy koń dobry w zaprzęgu robi około 20 km. na godzinę.

I na skuteczność wiele liczyć nie można było, gdyż na tym wozie wiozło się 6 strażaków, którzy pracując godzinę przy wielkiem umęczeniu, zdołali w tym czasie wyrzucić na pożar z siłą 1½ do 2½ kg. około 900 litrów wody.

Dziś przestrzeni automobil prawie że nie zna, mknie on do pożaru z chyżością 60 do 80 km. na godzinę i jest każdej chwili gotów do wyjazdu, — gdy pojazd konny wymaga długiego czasu na zaprzęg.

A po przybyciu do pożaru, ta sama maszyna, która przed chwilą stanęła po odbyciu 300 km. drogi, staje dalej do pracy bez umęczenia, aby zastąpić 6-ciu strażaków przy pompowaniu.

Ależ jaka szalona jest różnica tej pracy. Maszyna ta wyrzuca kilka strumieni wody z siłą 4 do 10 kg. w ilości 20 do 90 tysięcy litrów. I nikt się przy tej tak niepomiernie szybkiej i wydatnej pracy nie zmęczył; a osiągnięto efekt pod kazdym względem doskonały, udzielono pomocy szybkiej i wydatnej.

Automobil pożarowy nie jest nowością w strażach. Już przed 25 laty wprowadziły go w Europie straże wielkomiejskie, jak Monachium, Paryż, Berlin, Wiedeń i gdy dziś koń strażacki zagranicą jest tylko w obrazkach historycznych, to u nas zaczynają go wprowadzać powolnie dopiero większe miasta.

I słusznie, bo jest on niepomiernie tańszy w użyciu od konia, gdyż je kiedy pracuje, a obsługa nowoczesnego motoru jest tak łatwa i prosta, że dziś auto obsługuje każdy człowiek bez zdobywania jakichś nadzwyczajnych nauk.

A więc i utrzymanie od konia jest tańsze, a usługa prosta i niedroga, z czego wypływa okrzyk: Straże pożarne motoryzujcie się!

Bo nie doradzałbym straży pożarnej, operującej na przestrzeni 5 do 10 km² automobilizacji, natomiast doradzić jej muszę motoryzację, to jest zastąpienie siły 6 czy 10 strażaków o wiele wydatniejszym sprawniejszym motorem spalinowym w połączeniu ze sikawką obrotową (rotacyjną).

Zanim przystąpię do opisu automobilu względnie motoru spalinowego w połączeniu z pompą, muszę Szan. Czytelników zaznajomić z pobieżną historją samochodów pożarnych.

Jako pierwszy okaz samochodu pojawił się w Straży pożarnej w Monachium w r. 1892 samochód parowy; była to maszyna jakkolwiek niezbyt szybka, ale zato pewna a w połączeniu z sikawką parową stanowiła w ręku straży postrach pożaru. Kolubryna ta była naprawdę postrachem ze względu na swój ogrom i ciężar, który przyczynił się w wielkiej mierze do jej pogrzebania.

W dodatku i elektryczność szła w swym rozwoju w siedmiomilowych butach i w tym pochodzie przyniosła strażakom elektromobil.

Maszyna ta przypominająca swym wyglądem dzisiejszy ciężki automobil pożarowy, wprowadzona została w latach 1900/12 w Paryżu, Berlinie i Wiedniu i to już w połączeniu z pompą rotacyjną.

Elektromobil zaopatrzony w motor elektryczny, pobierał energję z akumulatorów, dla których ładowania każda straż pożarna posiadała stacje ładownicze.

W r. 1912/13 w czasie mojej praktyki w Wiedeńskiej Straży pożarnej, zastałem zaledwie kilka samochodów gospodarczych i strażackich (jako nowość), zaś właściwy park pożarny tworzyły elektromobile. — Przyznać muszę, że przewyższają one obecne samochody pod względem czystości (niema oliwy, niema dymu i zapachu), są łatwe i szybkie do uruchomienia, o wielkiej wydajności siły, jednak nadają się tylko na asfaltowane ulice (nie znoszą drgań na wybojach) i wystarczają w obrębie 60 do 100 km.

Kiedy w czasie mojej praktyki wybuchł wielki pożar miasta Pressburg, straż wiedeńska postanowiła wyruszyć na pomoc i w tym celu załadowała swoje gotowe do wyjazdu elektromobile do wagonów kolejowych. — Cóż jednak z tego? Gdy w Pressburgu elektromobile wysunięto z wagonów, to żaden nie ruszył z miejsca, bo z powodu drgania wyładowały się akumulatory samoczynnie.

W następstwie tego skonstruowano nowy typ elektromobilu z maszyną, która w czasie ruchu ładowała akumulatory „Mixwagen“, jednak i to nie zaradziło w zupełności dotychczasowym wadom, a znacznie obciążyło i podrożyło konstrukcję wozu.

Dopiero w r. 1914 wprowadzono we Wiedniu cały park (około 100 wozów) automobilowy w połączeniu z pompą ośrodkową, ze specjalnymi starterami umieszczonymi w remizie.

W roku 1913 spotykam w czasie mojej praktyki w zawodowej Straży Praga. 2 wozy samochodowe (benzynowe), 4 wozy w Budapeszcie w połączeniu z pompą suwakową „Rag“, zaś w r. 1920 zaprasza mnie Magistrat miasta Warszawy do przygotowania projektu automobilizacji Straży warszawskiej, który w swoim czasie w druku przedłożyłem. Warszawa więc uruchamia w całej pełni automobilizację straży pożarnych w Polsce, jakkolwiek posiadał ją częściowo przed wojną Kraków, Poznań, Bydgoszcz i Katowice. Dziś więc skoro motor benzynowy stał się przedmiotem ogólnego użytku, powinien się każdy strażak z nim szczegółowo zapoznać, jak niemniej znać dokładnie konstrukcję pomp obrotowych, a w szczególności odśrodkowych. (C d. n.)

Przewrót w pożarnictwie.

Na liczne zapytania, czy aparat „Stankö“ jest faktycznie przewrotem „w technice pożarnictwa“ jak to jedna z firm szumnie ogłosiła, wyjaśniamy z uwagą, że artykuł ten traktować należy, jako odpowiedź na zapytania.

Otóż aparat „Stankö“ został skonstruowany przez 2 inspektorów Straży pożarnej wiedeńskiej **Stanzig i König** w r. 1912 czyli 16 lat temu.

Fabrykacji tego przyrządu podjęła się firma I. Rosenthal, Wiedeń II., w handlu zaś na terenie Małopolski pojawił się on w r. 1913-14 i w tym to czasie nabyła go Straż pożarna firmy naft. „Galicja“, zaś po pożarze pałacu hr. Potockiego w r. 1919-20 Straż pożarna we Lwowie.

Aparat ten więc nie zrobił do tej chwili „przewrotu“, gdyż w ostatnich czasach powstał aparat „Knock-aut“, wreszcie jeszcze nowszy „Ifa“, który przed kilku miesiącami próbowany był przez Komisję techn. Gł. Związku w Warszawie i uzyskał pełne uznanie.

Aparat „Stankö“ jest już raczej przeżytkiem i użyty być może tylko przez Straże, przy wysokiem ciśnieniu hydrantów lub sikawek motorowych. Ponowne jego ładowanie wymaga czasu na złuźnienie kilku śrub i zmianę 2 cylindrów z nabojami.

Sikawek wyrobu firm Müller i Flader, jako niepróbowanych przez kompetentne organa związkowe, nie znamy, a to temwięcej, że jak z ogłoszenia widać, stawiają one dopiero pierwsze kroki, jako wyrób wyłącznie obcy.

Lwów, 1. października 1928. Rok XLVI.

Adres Związku: Lwów, Piekarska 26

PRZEWODNIK POŻARNICZY

JEDEN ZA WSZYSTKICH WSZYSCY ZA JEDNEGO

ZWIĄZEK

Tel. 60-59 i 14-84. P. K. O. Nr. 408.362

Organ Małopolskiego Związku Straży Pożarnych we Lwowie.

PROTOKÓŁ

ze statutowego Zjazdu Straży Pożarnych, któ y się odbył w dniach 29 i 30 czerwca oraz 1 lipca 1928 w Brzeżanach.

Obecnych Delegatów uprawnionych do głosowania 197 z poszczególnych Straży po żarnych 3 Województw a to: Lwów, Tarnopol i Stan isławów

Jako Delegaci Władz jawili się:

Zastępca p. Wojewody Tarnopolskiego Inspektor Janowski,

Zastępca p. Wojewody Stanisławowskiego starosta Striger,

Starosta powiatu brzeżańskiego p. Kuczyński,

Delegat Wydziału Samorządowego radca Tokarski,

Burmistrz m. Brzeżan prezes Stanisław Wiszniewski

Delegat P. Z. U. W. Dyrektor Jan Przedpełsk.

Władze miejscowe i obywatelstwo reprezentował prokurator Scholz.

Główny Związek Straży poż. Insp. Stanisław Szubert.

Dnia 29. czerwca br. przyjazd Delegatów i zebranie towarzyskie w sali Rady miejskiej, poczem radca Wójcikiewicz w myśl programu zarządził posiedzenie naczelników okręgowych, na którem omówiono porządek obrad, porządek uroczystości, jak też niemniej sprawę wyboru Zarządu, zaś po posiedzeniu naczelników muzyki strażackie przeciągnęły miastem z płonącemi pochodniami.

PIERWSZY DZIEŃ ZJAZDU (30 czerwca 1928).

O godz. 7. rano pobudka orkiestr strażackich, a o godz. 8·30 zebrały się wszystkie wymienione Władze i delegaci w sali Rady miejskiej, poczem w zastępstwie nieobecnego Dra Leonarda Stahla, otwiera Zjazd Małopolskich Straży pożarnych Wiceprezydent Małopolskiego Związku Straży pożarnych Zygmunt hr. Russocki.

W pięknem swem przemówieniu zaznaczył hr. Russocki doniosłość Zjazdu oraz doniosłość uchwał, jakie Delegaci na tym Zjeździe powezmą albowiem zmierzać one będą zawsze do podniesienia obrony przeciwpożarowej na terenie działalności M. Z. S. P. a temsamem przyczynią się do podniesienia ogólnego dobra państwowego.

Wiceprezes hr. Russocki wita następnie wszystkich przybyłych reprezentantów władz i społeczeństwa oraz wszystkich delegatów i powołuje na przewodniczącego Burmistrza miasta p. Stanisława Wiszniewskiego, zaś na sekretarzy: radcę Tokarskiego z Żydaczowa i radcę Bolesława Wójcikiewicza ze Lwowa.

Wniosek ten został jednogłośnie uchwalony i na podjum wchodzi wybrane Prezydjum.

Przewodniczący Stanisław Wiszniewski, po urzędownem stwierdzeniu ilości delegatów uprawnionych do głosowania zabiera głos i otwiera oficjalny Zjazd mniejwięcej temi słowy:

„Otwierając dzisiejszy ogólny Zjazd pozwolę sobie, jako wybrany przez Panów przewodniczący oraz jako gospodarz tego grodu imieniem całego strażactwa i miasta powitać Was przezacnych i wielce dostojnych Panów, a witam was temserdeczniej, boście raczyli przyjechać do nas w czasie kiedy obchodzimy 60-letni jubileusz tutejszej ochotniczej Straży pożarnej. — Jako gospodarz tego miasta i prezes tut. Straży pożarnej muszę zaznaczyć, że wysoko cenię doniosłość pracy strażackiej, albowiem wy strażacy bronicie bezinteresownie dobra miasta i wsi w imię bezpieczeństwa publicznego, dajecie swoje „ja“ za życie i mienie ludzkie — straże pożarne oprócz tego uważam jako szkołę obywatelską dla szerokich rzesz. — Otóż w imię tych mieszczan i tych obywateli, których Wy bronicie, witam Was i życzę

aby dzisiejsze obrady przyniosły dodatnie wyniki. Po tem przemówieniu przewodniczący wniósł okrzyk na cześć Prezydenta Państwa: Niech żyje! który to okrzyk zebrani trzykrotnie żywiołowo powtórzyli.

Starosta Władysław Janowski składa życzenia imieniem p. Wojewody Tarnopolskiego, a podnosząc dotychczasowe zasługi Związku, życzy by piękną tradycję utrzymał w rozszerzonych ramach nadal, czego wyrazem winny być powzięte dziś uchwały.

Starosta Striger imieniem p. Wojewody Stanisławowskiego składa miejscowej brzeżańskiej Jubilatce jak najserdeczniejsze życzenia, a zarazem witając ten Zjazd, składa życzenia jak najlepszych wyników pracy oraz jak najpiękniejszego dalszego rozwoju.

Starosta powiatu p. Kuczyński przemawiając jako gospodarz powiatu, mówi: „Mam zaszczyt Zjazd ten powitać, Zjazd do którego Rząd przywiązuje jak największe nadzieje, czas najwyższy, aby ta dziedzina życia społecznego nabrała większego tętna, większego porywu do czynu, albowiem dziesiątki tysięcy naszego dobrobytu idzie na marne, a często padają ofiarą rozszalałego żywiołu i życia ludzkie. Życie jednak bez chaty jest niczem, dlatego też Rząd przywiązuje wielką wagę do rozwoju Straży pożarnych, które mają na celu obronę życia i mienia ludzkiego. Imieniem powiatu składam życzenia miejscowej Straży pożarnej na ręce p. burmistrza, a to z okazji 60-letniego istnienia tej Straży oraz życzenia, aby Zjazd ten przyniósł jak najlepsze wyniki na przyszłość.“

Imieniem P. Z. U. W. przemawia Dyrektor Przedpełski mniej więcej temi słowy: „Panowie Przedstawiciele Władz i drodzy druhowie! Imieniem P. Z. U. W. mam zaszczyt powitać tak liczny zastęp dzisiejszego Zjazdu. Witam was serdecznie druhowie nietylko jako bezinteresownych obrońców mienia ludzkiego, ale witam was również jako żołnierzy dobrowolnej armji ochotniczej. Druhowie! — mówi p. Przedpełski — bronicie dachu nad głową, mienia i życia mieszkańców. Bez waszej skutecznej pomocy niszczałyby wsie nasze a temsamem niszczałoby dobro państwowe. Pomnażajcie więc jeszcze bardziej liczbę waszych dzielnych szeregów, niechaj społeczeństwo nasze wie o tem, jak pożytecznym bojownikiem w walce z ogniem jest strażak ochotniczy. Bądźcie prawdziwie dumni i szczyćcie się Waszym sztandarem i mundurem, pod którym kryje się serce i współczucie dla bliźnich oraz rozwija się idea braterstwa i jedności. Pilnujcie więc tych haseł wyrytych na Waszych sztandarach, aby idea, jaką wyznajecie nie przygasała, lecz skupiała wokoło siebie jak najszersze zastępy, któreby zagrzewały resztę społeczeństwa do braterstwa i zgody.“

Imieniem Głównego Związku przemawia Inż. Szubert: Wita zebranych jako przedstawicieli strażactwa Małopolskiego, zrzeszonego w Związku, oraz życzy obradom owocnych wyników, jak też niemniej składa życzenia, by piękne tradycje, które przez pół wieku przyświecały Małopolskiemu Związkowi, przyniosły mu dalej zasłużoną chlubę.

UCHWAŁY:

1) Następnie przystąpiono do porządku dziennego, poczem radca Wójcikiewicz odczytuje protokół z ostatniego Zjazdu z lipca 1925, który jednogłośnie został przyjęty do zatwierdzającej wiadomości.

2) Po odczytaniu protokołu zgodnie z porządkiem dziennym odczytuje radca Wójcikiewicz sprawozdanie z czynności Rady Zawiadowczej za czas od 1 lipca 1925 do 15 czerwca 1928, a przed odczytaniem oświadcza następująco: „Poraz pierwszy po okresie wojny zdołaliśmy wydrukować sprawozdanie. Sprawozdanie to nie zostało wszystkim druhom rozesłane przed Zjazdem, dlatego pozwalam go sobie odczytać, a gdy sprawozdanie to wręczone zostało druhom tu na Zjeździe, wobec tego po mojem odczytaniu i po przestudjowaniu sprawozdania przez druhów, dyskusja nad sprawozdaniem rozwiniętą zostanie przy referacie odnośnej komisji.“

Po odczytaniu sprawozdania na życzenia insp. Szuberta, jako delegata Głównego Związku wyjaśnia radca Wójcikiewicz, iż uwagi poruszone na str. 5. sprawozdania, a dotyczące rozsiewania anonimowych wieści, „że Związek za mało energicznie rozwija swą działalność“, nie pochodzą z Warszawy i nie dotyczą Głównego Związku. — Po odczytaniu, zprawozdanie oddano do szczegółowego zbadania Komisji Sprawozdawczej.

3). Sprawozdanie kasowe odczytuje p. Mańkut i zaznacza, że w sprawozdaniu naszem przedstawiliśmy obrót kasowy za okres 3-letni tak w dochodach jak rozchodach, a gdy komisja szkontrująca rachunki wszyskie sprawdziła, przeto uważa za nieodpowiednie obecnie prowadzić dyskusję lecz oddać sprawozdanie to do szczegółowego zbadania Komisji kasowej, która w myśl porządku obrad przedłoży swoje sprawozdanie. Wniosek ten uchwalono.

4). Następnie przystąpiono do wyboru Komisji i tak:

do Komisji Sprawozdawczej wybrano: Druhów Hanaka ze Lwowa, Ruta z Zagórza, Niedźwiedzkiego ze Stanisławowa i Dra Zwarycza ze Sambora.

do Komisji kasowej wybrano: Druhów Obsta z Jaremcza, Zajączkowskiego z Doliny, Głowiaka z Chodorowa, Kulesza ze Lwowa.

do Komisji wnioskowej wybrano: Druhów Kaisera ze Lwowa, Grzybowskiego z Brodów, Kuszczaka z Sanoka, Szołdrę z Rzeszowa i Wasyleczkę z Sianek.

do Komisji statutowej wybrano: Druhów Buxdorfa z Brodów, Rużyczkę ze Stanisławowa, Peruckiego z Turki, Sarnę z Rohatyna, Stadiska ze Sambora.

do komisji oceny ćwiczeń weszli: Druhowie Insp. Szubert z Warszawy, Karol Rużyczka ze Stanisławowa, Paweł Dubyk ze Stryja, Ludomił Fiałkiewicz z Przemyśla, starszy instr. Sroka ze Lwowa.

Oprócz tego w celach informacyjnych przydzielono: do komisji statutowej i wnioskowej insp. Juliusza Voelpla, do komisji kasowej podinspektora Mamerta Kukczykajtisa, do komisji sprawozdawczej instruktora Łobockiego.

Wyborów tych dokonano jednogłośnie przez aklamację, przyczem przewodniczący zaznacza, że jeżeli, który z druhów interesuje się jakimiś sprawami w którejkolwiek komisji, ma tam wstęp wolny. Nie ogranicza się więc druhów, którzyby z własnej woli i inicjatywy zechcieli wziąć udział jako organa doradcze powyższych komisji.

5). Odczyt p. Fellera p. t. „Ubezpieczenie społeczne“ został odłożony do następnego dnia ponieważ referent nie zdążył przybyć na czas z Krakowa.

6). Po wyczerpaniu 1. części porządku dziennego p. Fiałkiewicz z Przemyśla stawia wniosek, aby uczcić przez powstanie pamięć śp. zmarłego druha Stanisława Mareckiego, który na polu pracy pożarniczej położył wielkie zasługi. Wniosek został uchwalony na znak czego wszyscy powstali z miejsca.

7) Popołudniu na boisku Sokolem odbyły się zawody w których wzięły udział: Straż „Sokół“ Lwów, Och. Straż Brzeżany, Przemyśl Kolejowa i Lwów Kolejowa.

8) Wieczor zaś w myśl programu odbył się raut przy udziale reprezentantów wszystkich władz.

c. d. n.

Dr. Jan Stanisław Łazowski.

Dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dotychczasowy Wiceprezes P. Z. U. W. i członek Rady Naczelnej Głównego Związku mianowany został dyrektorem Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń. Pan Dyrektor Łazowski na swojem stanowisku w P. Z. U. W. dał się poznać szerokim rzeszom naszego strażactwa jako jego gorliwy orędownik, a przez cały czas swego urzędowania interesując się żywo sprawami pożarnictwa polskiego „wgryzł się“ w najgłębsze tajniki jego życia i poznał w szczegółach tok prac naszych. — Toteż jakkolwiek stanowisko Pana Dra Łazowskiego otwiera Mu szerokie pole do działania, to jednak nie możemy pominąć tego żalu, że tego rodzaju człowiek z natury rzeczy, usunie się z areny ścisłego współdziałania ze strażami.

Wychodząc z założenia, że praca strażacka jest „zaraźliwą“ i ktokolwiek z ludzi kulturalnych w nią raz wszedł, ten nigdy o niej nie zapomni i znajdzie zawsze sposobność do ścisłej współpracy — przeto Małopolskie strażactwo, które naprawdę wielkim szacunkiem otacza osobę Pana Dra Łazowskiego, żywi nadzieję, że mimo odosobnionej swej działalności, będzie nadal gorliwym orędownikiem spraw strazactwa polskiego. Równocześnie Małopolanie za naszem pośrednictwem składają p. Drowi Łazowskiemu życzenia, aby na nowym posterunku praca Jego uwieńczona była jak dotąd, najlepszymi rezultatami dla pożytku Państwa Polskiego i społeczeństwa.

Laureaci Międzynarodowi.

W szeregu zdobywców na polu zawodów sportowych, Polska drużyna strażacka zatknęła zwycięzki sztandar za oceanem, bo do zawodów strażackich w Turynie pomiędzy innymi stanęły narody z drugiej półkuli.

Polska drużyna reprezentująca strażactwo polskie, ustaliła bezsprzecznie jeden z najważniejszych rekordów świata, bo rekord ratowania życia i mienia ludzkiego!

Skład tej drużyny tworzyli przeważnie o twardych dłoniach i muskularnych ramionach robotnicy łódzcy, na czele których stanął ich komendant druh Inż. Brzozowski.

Że Straż pożarna Łódź jest pod względem technicznym najlepiej wyposażona, to zasługa prezesa Związku Łódzkiego Druha Grohmanna, zaś wyszkolenie przypisać należy wyłącznie umiejętności i wytrwałości komendanta Brzozowskiego

Toteż Strażactwo polskie z dumą patrzy na swój tryumf światowy, a dzielna reprezentacja jego ze wszech stron otrzymuje depesze gratulacyjne.

Oficerowie Małopolskiego Korpusu Inspekcyjnego, pod przewodnictwem radcy B. Wójcikiewicza, uchwalili bezpośrednio po zwycięzkim powrocie, wysłać do Łodzi na ręce Komendanta druha Brzozowskiego telegram następującej treści:

„Zebrany Korpus Inspekcyjny Małopolskiego Związku Straży Pożarnych przesyła laureatom świata serdeczne gratulacje“.

Dziś tą drogą Zrzeszone Małopolskie Strażactwo przesyła serdeczny okrzyk

Floreat et crescat!

Komunikaty.

Do Straży pożarnych Województwa Stanisławowskiego i Tarnopolskiego.

Zawiadamia się Zarządy Straży Pożarnych z terenu Województwa Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, że biura naszych Inspektoratów zostały przeniesione a to:

Inspektorat w Stanisławowie mieści się obecnie przy ul. Lipowej l. 46

zaś biuro Inspektoratu w Tarnopolu mieści się przy ul. Kopernika l. 3.

Pod tym adresem należy wysyłać pocztę oraz tam osobiście należy się zgłaszać.

Inspektoraty urzędują od godz. 9-tej do 15-tej.

Do wszystkich Straży.

Zawiadamia się niniejszem, że biuro Związku ma obecnie Nr. telefonu **60-59,** zaś telefon prywatny Dyrektora Związku Radcy pożarnictwa Bolesława Wójcikiewicza **45-81.**

Zaległe wkładki.

Zbliża się koniec roku, a szereg Straży nie uiściło po dzień dzisiejszy obowiązujących wkładek członkowskich, sprawozdań z działalności za rok ubiegły oraz wykazu członków.

Ponieważ wypadki takie uważamy za brak poczucia łączności korporacyjnej, względnie za nieżywotność Straży, przeto będziemy zmuszeni Straże takie wykreślić z naszej ewidencji.

Wzywamy więc po raz ostatni Zarządy tych Straży, które po dzień dzisiejszy nie wypełniły swych obowiązków względem Związku, by w jak najkrótszym czasie uzupełniły braki i nie narażały swych organizacyj, na utracenie naszej opieki, a tem samem na zamarcie.

Zaznaczamy, że Strażom, które nie uiściły wkładek, będziemy zmuszeni odmówić wypłaty zasiłku w razie nieszczęśliwego wypadku przy akcji ratunkowej, a cała odpowiedzialność za to spadnie na Zarząd Straży. *Związek.*

Subwencje P. Z. U. W.

Odpis pisma P. Z. U. W. w Stanisławowie nadesłany nam przez Inspektora M. Z. S. P. Juliusza Voelpla: w Stanisławowie.

Do Pana Inspektora Pożarnictwa Woj. Stanisławowskiego. W odpowiedzi na pismo Pana Inspektora z dnia 11. b. m. L. 1310/28 Inspektorat Wojewódzki zawiadamia, że równocześnie wydał inspektorom powiatowym P. Z. U. W. polecenie, by pouczyli Zarządy gmin jakoteż Och. Straż Poż. mających zamiar starać się o zasiłek w P. Z. U. W. że celem uskutecznienia nabycia odpowiednich przyrządów ratowniczych winni odnieść się do inspektoratu Straży pożarnej na tut. Województwo z prośbą o przepisanie stosownego typu danego przyrządu.

referent *Fribes* mp. Insp. Wojewódzki

Inż. Czaplicki mp.

Powiatowy kurs pożarnictwa w Zbarażu.

Staraniem Wydziału Rady powiatowej w Zbarażu odbył się w dniach od 10. do 13. IX. 1928 powiatowy kurs w Zbarażu, na który przybyło 27 uczestników delegatów z 17 gmin.

Kurs objął 16 godzin wykładów teoretycznych (st. instr. Sroka) 14 godz. ćwiczeń praktycznych (instr. Hreczkowski) i jedną godz. wykładów o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach (lekarz powiatowy).

Dnia 13. bm. odbył się końcowy popis praktyczny i egzamin teoretyczny, który zaszczycił swą obecnością p. Starosta Dr. Kaczkowski wraz z przedstawicielami Starostwa i Wydziału Rady Powiatowej.

Po skończonym egzaminie p. Starosta przemówił do absolwentów kursu, wzywając ich do organizowania Straży we wsiach, stosując się ściśle do wskazówek otrzymanych w czasie kursu, poczem rozdał poświadczenia.

W końcu st. instr. Sroka. żegnając kursistów, wezwał ich do współpracy nad podniesieniem rozwoju Straży poż. w tamt. powiecie.

ZŁOCZÓW.

W dniach od 20 do 27 VI. br. przeprowadzone zostały w Złoczowie i Zborowie dwa kursa pożarnictwa dla powiatu Złoczowskiego.

Na kursach powyższych wyszkolono 24 instruktorów Straży poż. dla gmin wiejskich.

Kursa te pod sprężystem kierownictwem Instruktora Małopolskiego Związku Straży pożarnych Stanisława Łobockiego wykazały bardzo dodatnie wyniki, których dowodem był popis praktyczny i teoretyczny frekwentantów wobec JWPana Starosty Jana Dorosza, delegatów Władz miejscowych i zaproszonych gości.

Odpowiedzialny redaktor B. WÓJCIKIEWICZ.

Różne wiadomości.

Pożar w Jaremczu.

Dnia 29. VII. b. r. o godzinie 21-szej wybuchł w Jaremczu groźny pożar w drewnianych zabudowaniach bocznych głównego budynku, będącego własnością p. Franciszka Hanusza, a położonego tuż przy dworcu kolejowym na linji centralnego deptaku. W niespełna 5-ciu minutach ogarnął pożar całą drewnianą dobudówkę, w której miało pomieszczenie 5 różnych sklepów, a wspomagany podmuchem wiatru, przerzucił się na dach głównego budynku, trawiąc w rezultacie doszczętnie wiązania dachowe oraz całą dobudówkę. Sytuacja zdawała się z każdą chwilą być groźniejszą i zachodziła obawa przerzucenia się pożaru na sąsiednie wille, które gdyby nie fakt złagodzenia warunków atmosferycznych, byłyby niechybnie uszły z dymem.

Straty finansowe, wynikłe z powyższego są olbrzymie i dotykają zarówno właściciela budynku jak i tych, którzy mając pełne składy prowiantów i materjałów tekstylnych, przybywszy do uzdrowiska dla zaspokojenia potrzeb letników niezdołali rozwinąć handlu poddając się okrutnemu losowi wywołanemu lekkomyślną nieostrożnożciu w operowaniu materjałami łatwopalnemi, a może i zbrodniczym czynem zdeprawowanej jednostki co do których to okoliczności właściwej przyczyny powstania pożaru nieustalono — jakkolwiek lansowane wiadomości opierały się o przypadkowość i rozmyślność. Miejscowa ochotnicza straż pożarna pod dowództwem naczelnika Druha Arpada Obsta wszczęła bezzwłocznie energiczną akcję ratunkową, a jakkolwiek nie posiada dotąd przyrządów pożarniczych odpowiadających lokalnem potrzebom dzielnie przeciwstawiała się żywiołowi.

Akcję ratunkową utrudniał wiatr zrywający się w krótkich odstępach czasu, który złowieszczo zapowiadał przejście do sytuacji groźniejszej — jak i brak wody dowożonej z Prutu przepływającego bokiem Jaremcze w odległości 300 kroków od miejsca sytuacyjnego. Na miejscu pożaru jawił się niezwłocznie burmistrz Jaremcza p. Radca Jasiński, który przerażony widokiem sytuacji i wzmagającym sie wiatrem oraz wiedząc o tem, że straż posiada — jak na tamt. stosunki marną sikawkę, — alarmował telefonicznie straż zawodową w Stanisławowie i kolejową w Delatynie, z których ostatnio nazwana przybyła w pomoc straży jaremczańskiej oraz celem asekuruwania dworca kolejowego. — Pożar zlokalizowano o godz. 2 giej. Podnieść należy z uznaniem zachowanie się letników, którzy doceniając ważność chwili stawili się partjami do ratunku donosząc wiadrami wodę i asekurując zlewaniem sąsiednie zagrożone wille.

Następstwa pożaru przyprawiając szereg ludzi o zbyt poważne straty materjalne mogły były przybrać formę o wiele groźniejszą gdyby nie korzystne ukonstylowanie się warunków atmosferycznych i energiczna pomoc letników donoszących wodę wiadrami.

I jakkolwiek katastrofa dotknęła tylko budynek drewniany i wiązanie dachowe budynku murowanego jednak winna być przestrogą na przyszłość dla Zarządu Zdrojowiskowego, który z natury rzeczy zachować powinien wszelkie środki ostrożności z te prostej przyczyny, że Uzdrowisko na przestrzeni 3. klm^2 zabudowane kilkuset drewnianemi budynkami o charakterze dworkow włościańskich dosyć blisko obok siebie położonymi — na wypadek pożaru zdane będzie na łaskę Opatrzności.

Zabezpieczenie przeciwpożarowe należałoby ująć w ramy faktycznych wymogów, z których na pierwszy plan wybija się instalacja wodociągów i wyposażenie miejscowej straży pożarnej w sikawkę motorową z należytem uzbrojeniem tejże. — Wprawdzie gmina Jaremcze w roku 1927. nosiła się z zamiarem urządzenia instalacji wodociągowej jednak skutkiem braku odpowiednich funduszów zamiar ten zrealizować nie mogła a ponawia go obecnie przy równoczesnem zabieganiu o pożyczkę na powyższy cel w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Urządzenie wodociągów nie przedstawia tutaj trudności skoro się zważy na istnienie 5 wielkich źródlisk: Magden, Hripke, Tkaczit, Sieśnieński potok i Potok czarnohorszczyk, z których dwa ostatnio nazwane źródliska okazały się w wyborze najodpowiedniejszemi, jako, że znajdują się poza osiedlami i nie są zanieczyszczone fekaljami, posiadając przytem doskonałą wodę do picia o niezmiennej temperaturze i prawdopodobnie bakterjologicznie czystą — Gdyby na sieci wodociągowej znalazło się 20 — 25 stojaków wyciekowych automatycznych, połączonych z hydrantami pożarniczemi, wówczas wymogi obronne byłyby w zupełności dochowane.

Odnośnie wyposażenia straży w sikawkę motorową, to sprawa ta znalazła poparcie P. Z. U. W., które w zasadzie wyposażają straże w rozmaite przyrządy i przybory pożarnicze, a które w tym wypadku przyznały straży jaremczańskiej sikawkę motorową typu „Rosenbauer“ za minimalnym zwrotem części wartości sikawki. W ten sposób w niedalekiej przyszłości uwzględnione zostaną potrzeby nie tylko tamtejszej ludności, czy w czasie sezonowym — letników, ale równocześnie sprawy pożarnictwa, dla którego obok posiadania pierwszorzędnej sikawki — woda jest nieodstępnym towarzyszem

współpracy przy gaszeniu pożarów, czego najlepszym dowodem był brak tejże przy gaszeniu pożaru w domu p. Hanusa.

Skoro do powyższego dodamy chęć i zapał do pracy tak dowództwa tamt. straży, jak i całego korpusu, wówczas troska Zarządu uzdrojowiskowego o należyte zabezpieczenie przeciwpożarowe—zmiejszy się do minimum, powiększając równocześnie walory samopomocy obronnej gminy „Jaremcze".

J. Voelpel
insp. poż. M. S. Z. P.

Wielki pożar w Niebylcu

15 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

Dnia 22 bm. wybuchł olbrzymi pożar w miasteczku Niebylec, który zniszczył doszczętnie 8 domów, pozostawiając 15 rodzin bez dachu nad głową i w jednej koszuli. Szkody idą w setki tys. zł.

Utworzony został komitet doraźny dla pogorzelców. Komitet zwraca się do społeczeństwa o łask. doraźną pomoc materjalną dla pogorzelców, którzy się znajdują w rozpaczliwem położeniu.

Zaznaczyć należy, że akcję ratowniczą utrudniał w wysokim stopniu brak najnowszych urządzeń technicznych, wobec czego najofiarniejszy wysiłek miejscowej Straży Pożarnej — był bezsilnym.

Tak w tym, jak i wielu innych wypadkach słowa Ministra Spraw Wewnętrznych Pana Generała Składkowskiego (patrz artykuł w środku numeru) powinne być wzięte głęboko pod rozwagę. *(ak).*

Dział fejletonowy.

SIŁA IDEI STRAŻAKA.

Ciąg dalszy.

I marzyła Jagusia nieraz całe nocy, po odejściu pana Frica, który tyle pięknych rzeczy jej opowiadał o wielkich miastach, w których koleje raz pod ziemią, raz po dachach jeżdżą, o ślicznych strojach, jakie panie w mieście noszą, a nawet przypomina sobie, że kochany Frycko mówił jej, że i ona takie śliczności od niego dostanie.

Panu Richardowi von Dubhans — nie podobało się znowu, częste przesiadywanie Walentego na strażnicy, zawołał go więc do siebie i wyczytał mu w języku mało dla Walentego zrozumiałym, taki „paternoster" i zagroził wydaleniem ze służby, że biedny eśniczy postanowił oddać ciężar prowadzenia straży swemu zastępcy Pirogowi.

Ze łzami w oczach żegnał swoją ukochaną placówkę, przyrzekając jej tylko swą pomoc moralną — sam zaś na polecenie swojego chlebodawcy wybierał się na dłuższy przegląd rewirów lasowych.

Jagusia zapakowała mu do torby oprócz tradycyjnej słoniny i kurę pieczoną i pół kopy jaj, paczkę ytoniu przedniego do fajki i wiele innych smakołyków. — Uściskała ojca serdecznie na drogę, wysłuchała jego przestrogi: „a uważaj Jagusiu na siebie" i tak się rozstali.

Długo nie było w domu pana Walentego, ale za to co wieczora przychodził Frycko, w którym się Jagusia naprawdę mocno zakochała i... była mu osłuszną, boć przecież obiecał się ożenić.

Nic nie widziała poza swoim Frycykiem, ale ten już tak często przychodzić, zwłaszcza od kiedy mu Jagusia powiedziała, że muszą się kiedyś pobrać, bo ona czuje się szczęśliwą matką, — to od tego czasu zupełnie się już nie pokazywał. Napróżno Jagusia wypatrywała godzinami przed domem czy nie zabłyśnie z lasu dubeltówka na ramieniu Frycka, lub nie posłyszy jego melodyjnego gwizdania.

Kiedy go raz w okolicy pałacu przypadkowo spotkała i chciała go ucałować jak zwykle, odsunął ją wtedy brutalnie i powiedział „Geh' fort Jaga mam ciebie genug und endlich ty wiesz, że to był tylko heca, ja z ciebi nie mogę żenić — mój papa nie pozwoli też".

Zrozumiała Jagusia ten straszny wyrok, zalana łzami i słaniajac się na nogach, poszła do domu, aby wypłakać swoja czarną dolę. — Mizerniała z każdym dniem, a pan Walenty zasępiony, patrzał jak jego ukochana jedynaczka marnieje mu w oczach. Nie mogąc się dowiedzieć co jest powodem tej nagłej ,ej zmiany.

Długo dławiła ta straszna tajemnica Jagusię, a tembardziej cierpiała, że przed ojcem, którego bardzo kochała, nigdy tajemnic nie miała.

Aż jednego wieczora, ciężka choroba złożyła ją do łoża i wtedy wyznała ojcu straszną i bolesną prawdę.

Stary Walenty myślał, że oszaleje, on szlachcic nie pozwoli nigdy, aby jego jedyną i ukochaną córkę ktokolwiek zbeszcześcił. W porywie szału, porwał strzelbę i mimo głośnych protestów Jagusi, pobiegł chwiejnymi krokami, aby podłego zdrajcę zastrzelić

jak psa. Zastrzelić go z taką samą satysfakcją, jak strzelał szkodniki leśne. — Przechodząc rzeką dzielącą las od pałacu pośliznął się na kładce i upadł do zimnej wody i to go oprzytomniło. Postanowił wpierw pomówić z panem Richardem von Dubhans. — On przecież zrozumie jaką straszną krzywdę mu wyrządzono, choć tylko szlachetce, ale zawsze wiernemu słudze, myślał pan Walenty, a w głowie wirowało mu od złych myśli. A gdy stanął w gabinecie przed panem Richardem, nie zdjął nawet kapelusza, wargi mu drgały, a za krtań coś dusiło. Nie mógł słowa przemówić, a tylko strasznie załzawione oczy wlepił w swego chlebodawcę, który także zmieszany a nawet przestraszony wpatrywał się w dziwnie drgającą twarz Walentego.

Po długiej chwili przyszedł do siebie biedny ojciec Jagusi i już jakkolwiek z płaczem, przedstawił grozę swojego nieszczęścia panu Richardowi. Kiedy skończył spodziewał się, że stary pan zrozumie, uściska go i da mu należną jako szlachcicowi satysfakcję. — Pomylił się jednak pan Walenty. — Pan Richard wysłuchał spokojnie jego opowiadania i z uśmiechem odrzekł: „to jest kein nieszczęście, — córka pańska jest już dorosła i zacytował mu stare i brzydkie przysłowie o pieskach, — a zresztą ciągnął dalej spokojnie pan Richard „Sie bekommen 20 Gulden podwyżki i sprawa będzie erledigt, chyba nie myśli mi pan auf ein Moment, że Ritter von Dubhans, może się żenić mit Tochter von Dzięcioł".

Jakby piorun strzelił w pana Walentego — takiej odpowiedzi niespodziewał się, rzucił pod nogi swojego chlebodawcy strzelbę z taką siłą, że łoże od skakując zbiło wiszące duże lustro i z okrzykiem „łotrze zapłacisz mi za krzywdę mojego dziecka", wybiegł z gabinetu. W domu zaczął gwałtownie pakować swoje rzeczy, gdyż chciał natychmiast opuścić Rittersdorf, bo wiedział i czuł, że dziś, czy jutro musi przyjść do katastrofy, jeżeli nie obu szwabów, to jednego w każdym razie zakatrupić musi. Taką bezdennie straszną krzywdę on — szlachcic — darować nie może.

Gdy już ostatnie strzępy swego skromnego dobytku pakował do pak, zdawało mu się, że ciemności nocy rozpruszyła jakaś błyskawica. Wyjrzał przez okno i — o zgrozo pałac w płomieniach!! Zapomniał o wszystkiem, zagrała w nim krew strażacka i odruchowo złapał za róg myśliwski i zagrał na nim na a l a r m!

W kilku minutach przybyła cała wiejska straż w komplecie, Walenty bezwiednie ubrał kask i topór i objął komendę.

Paliły się na drugim piętrze osobiste apartamenta pana Richarda von Dubhans. Schody drewniane zawaliły się już, a jedyny ratunek był drabiną uniwersalną dostać się przez okno do pokoju.

Na zarządzenie naczelnika Walentego Dzięcioła, sprawiono błyskawicznie „szczerbówkę", po której dostał się pan Walenty.

Okropny widok przedstawił się jego oczom, Richard von Dubhans leżał na podłodze wśród czarnego, ścielącego się po ziemi dymu, z twarzą strasznie wykrzywioną, a ogniste płomyki dotykały już jego bielizny.

„Bóg cię sam karze", pomyślał pan Walenty, „za moją krzywdę! Za moje biedne jedyne dziecko — giń łotrze!!" Była to jednak jedna jedyna sekunda, bo przypomniał sobie pan Walenty naukę na kursie pożarniczym, gdzie mu głoszono, że idea strażacka, każe k o c h a ć b l i ź n i e g o j a k s i e b i e s a m e g o, że strażak to osobnik, który ochotnie p o ś w i ę c a s w o j e „ja" z a ż y c i e b l i ź n i e g o, że strażak n i e u z n a j e k r z y w d o s o b i s t y c h, n i e z n a t e ż r ó ż n i c n a r o d o w o ś c i o w y c h, a n i k a s t o w y c h. — W jednej chwili wywalił toporkiem okno i stanął wśród płomieni, obok pana Richarda. — I chociaż paliły mu się jego sumiaste wąsy, porwał swojego srogiego chlebodawcę na ramię i zniósł go po drabinie na dół gdzie czekała cała gromada ludzi z młodym Frycem, a Jagusia blada i wystraszona o los swojego ojca, który poszedł z narażeniem własnego i jej życia, ratować tego co to go tak bardzo skrzywdził.

Idea strażacka zwyciężyła. Richard Ritter von Dubhans był uratowany i w tej chwili jakkolwiek na pół przytomny pan Richard zorjentował się, że życie mu ocalił, ten któremu taką krzywdę wyrządził. Ze łzami w oczach wyciągnął do pana Walentego rękę i ledwo dosłyszalnie powiedział „przebacz przyjacielu teraz rozumię „was sind die fajermany", a poleciwszy przywołać do siebie syna Frica von Dubhans i płaczącą obok Jagusię, położył na ich głowach opalone ręce i wyrzekł „Fric du wirst sie heir... Nie skończył bo zemdlona głowa upadła mu bezradnie na bok.

W kilka tygodni potem w pałacu rittersdorfskim odbyło się wesele Frica von Dubhans z Jagusią, lecz czy znaleźli szczęście o tem historja milczy. Za to pan Walenty odtąd więcej zajmuje się strażą, jak kłusownikami w dworskich rewirach. *Kelob.*

Na czasie.

W rzędzie organizacji społecznych, których celem jest najszczytniej pojęta w bezinteresowności i poświęceniu służba dla bliźnich i kraju, stoi na pierwszym miejscu, potężna — humanitarna organizacja Ochotniczych straży pożarnych. Zbudowana na zasadach nauki Chrystusowej o miłości bliźniego, ma zadanie nieść bliźnim pomoc w nieszczęśiu pożaru — strzedz mienia i życia jego. Potrzebę jej istnienia doceniają wszystkie cywilizowane narody — wszystkie klasy społeczne, bez różnicy wyznań — służy bowiem wszystkim.

Ten ideowy podkład jako granitowy fundament zapewnia organizacji nieprzerwalność istnienia i gwarantuje jej rozwój, bo jej cel wytyczny — walką z pożarem, nigdy się chyba nie zakończy. Żadsze może będą smutne epizody tych walk, zmieni się napewno sposób wojowania, ale walka potrwa.

Do zmniejszenia wypadków jeszcze daleko nam, obecnemu pokoleniu spoczynek nie jest jeszcze obiecany, przeciwnie — zaostrzone pogotowie bojowe. Odgłosy trąbek strażackich na alarm, nie milkną, a wokół płoną nieprzerwanie pojedyńcze domostwa i całe osady. Płoną przeważnie wsie i jeżeli chodzi o nich, to sam wygląd jak gęstość zabudowań łatwopalność materjału drzewa i słomy nakazuje czuwać. Czuwając zaś, musimy być do walki należycie przygotowani przez sprężystą i żywotną organizację zasobną w przybory niezbędne do ratownictwa i należycie wyszkoloną.

Czuwaj strażacka wiaro ze wsi — na straży swoich ukochanych rodzimych gniazd, póki te nasze kochane, ośpiewane przez poetów strzechy słomiane, nie ustąpią miejsca pokryciom ogniotrwałym.

Rzuconemi w trzecim numerze kilkoma zdaniami „ze wsi“ pragnę w ich zrozumieniu poruszyć to i owo w charakterze dalszych zeznań, a w pierwszym rzędzie tyczące naszych wiejskich placówek, czynię to zaś nie w chęci uzurpowania sobie miana rzecznika straży wiejskich, albo co gorsza z powodu zajmowania się tylko na tym terenie organizacją, ale jako karny członek organizacji, którego obowiązkiem słowem, piórem i czynem, sprawie służyć i to na tym gruncie, który mi najlepiej jest znany, a to w myśl życiowego nakazu Brodzińskiego „czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się ułoży“.

Placówki Straży pożarnych po wsiach, to twierdze stare. Jak tylko idea pożarnictwa została przyobleczona w formę organizacyjną, zaraz przeniosła się na wieś, uznana jako instytucja nad wyraz koniecznie potrzebna. Było przecież konieczne rozwiązanie problemu walki z pożarem obrona łatwopalnych wsi.

Głęboko pojęta potrzeba organizacji, głębokie zrozumienie i szczery zapał ludzi dobrej woli, szybko utorowały drogę idei strażackiej na wsi i stworzyły pod jej budowę, grunt stały. Samą zaś ideę i wskazanie jak ją pojmować i jej służyć, przyniósł Krajowy Zw. Str. poż. ze Lwowa, który rozwinął na wielką miarę działalność. Z organizacją Straży Krajowego związku stanęły później do współpracy Towarzystwa Kółek rolniczych, które przy ruchliwych Kółkach jako jedynych organizacyjnych społecznych na wsi, zostające pod opieką Krajowego Związku, przyczyniały się nie mało do rozszerzenia idei pożarniczej wśród ludu i wsi.

W przededniu wojny światowej gęstą siecią organizacji Straży pożarnych pokryte były miasta, wsie i miasteczka. Karne i zgrane korpusy wyposażone we wszystko, stale czujne, na każdy zew trąbki gotowe. Co więcej były one ogniskami myśli narodowej i obywatelską szkołą w której wykładnikami były uczucia narodowe i bratnie, bowiem zbliżały się ku sobie wszystkie stany i wyrabiały się wszystkie zalety, potrzebne wolnemu obywatelowi. Były ogniskiem życia społecznego i kulturalnego wielu wsi, o czem w poprzednim artykule wspomniałem.

Wojna położyła tamę dalszemu rozwojowi i zmarnowała dorobek moralny i materjalny. Po niej nie prędko ożyły strażackie szeregi. Przyczyną tego było powojenne zobojętnienie społeczeństwa, zanik chęci do poświęceń i bezinteresowności i ciężkie — jak przyznać trzeba — czasy na zdobywanie środków do organizacyjnego życia. Gdzie było wiele dobrej woli i głębsze jeszcze przed wojną wyhodowane umiłowanie strażaskiej służby. Straże się dźwigały i rok w rok po trochu ich przybywa. Nie widać jednak odruchowego rozmachu i nie wszystkie stoją na wysokości zadania. Zostawione bowiem same sobie, nie mogą się należycie i wszędzie rozwinąć, zwłaszcza tam gdzie społeczeństwo biernie się do wszelkich zamierzań odnosi i nie lepiej odnoszą się miarodajne czynniki, których obowiązkiem jest tę instytucję poprzeć i utrzymać.

W organizacji każdej, a tembardziej w Straży pożarnej, nie ma mowy o postępie i rozwoju bez środków materjalnych, bo choć będzie zapał to wygaśnie gdy się nie widzi ochotników pracy, zabiegów i moralnych korzyści, które nie osiągną właściwego celu z braku przyborów pożarni-

czych i z braku cech zewnętrznych, które dają obraz zupełny organizacji, to jest: umundurowania i osobistego uzbrojenia.

Społeczeństwo ten pierwszy czynnik popierający, jest obojętne i nieskore do ofiarnych dobrowolnych świadczeń. Dochody z przedstawień czy innych imprez, słabiutkie, pomoc gminy jeżeli jest, to najwyżej kilkadziesiąt złotych, zapomogi Towarz. ubezpieczeniowych minimalne albo żadne, bo jeżeli przyjdzie Straż dostatnio wyposażyć — załamuje się bezradnie ręce, że tylko umiłowanie idei, której się od wielu lat służy, każe na nowo podejmować trud i stale zabiegać.

Przy tych wszystkich od nas niezależnych powodach, przyjrzyjmy się jednak i samym sobie, czy uczyniliśmy wszystko, by organizację dźwignąć na wyżyny, lub bodaj popchnąć z miejsca. O tutaj dużo byłoby do pomówienia druhowie, bo dużo jest winy i w nas samych. Dużo straży ledwo wegetuje wskutek ospałości i niezaradności własnej, zwłaszcza przełożonych — z braku ludzi chętnych, ruchliwych i przedsiębiorczych, którzyby ideę jakiej się podjęli służyć, kochali „nie połową ale całą duszą“. Zasada „chcieć“ znaczy „połowę mieć“ i nam pozwala ze swojego postanowienia korzystać. W wielu wypadkach w myśl tej zasady zyskałoby się wiele — zła wola i obojętność społeczeństwa czy miarodajnych czynników ustąpi, jeżeli pokażemy ruch i życie, wówczas postawione będzie władzom żądanie mocne i rozumne o pomoc. Społeczeństwo trzeba zachęcić, a pokaże się, że go można nawet po strażacku wychować.

Zdarzają się wypadki po wsiach, gdzie sąsiad dotkniętego pożarem sąsiada, (ale z przeciwnej strony tj. od wiatru) obojętnie na nieszczęście bliźniego patrzy i całe gromady ludzi przy płotach jak na widowisko patrzą, nie biorąc udziału w ratowniwctwie. Więcej jest takich wsi, gdzie społeczeństwo na wskróś „zfajermanizowane“ Straż pielęgnuje, a wrazie pożaru do umiejętnej obrony kto żyw z narzędziami staje, nawet do sąsiedniej wsi — choćby i wśród nocy — za swoją strażą, nie na „gapę“ ale na pomoc spieszy. Że taki stan istnieje jest wyłączną zasługą Straży, która nie pominęła nic i niczego by wykazać, że jest, że chce i że musi żyć i za takie mocne postanowienie sprawy zdobyła zaufanie i poparcie.

Musimy bujnie, czynnie żyć i oto życie zabiegać. Bo jakże nie, skoro tak straszną jest klęska pożaru, zwłaszcza łatwopalne wsi naszych zabudowania. Cóż, że ubezpieczone? Ubezpieczono zrąb i dach, ale ludzi, zwierzęta i urządzenia, nie — a wszystko razem ratować trzeba i osłonić sąsiada, na którego dach iskry z dymem wioną, a woli on w bielonej chałupie po dziadach resztę dni przemieszkać, niżeli nową budować za asekuracyjne pieniądze z wielkim trudem, a może nawet w pośpiechu tuż przed zimą.

Zresztą jakże miło pomóc bliźniemu w nieszczęściu, jak zaszczytnie należeć do organizacji, która jest szkołą życia obywatelskiego, cnót, hartu, męstwa, odwagi, ofiarności i poświęcenia — świętej miłości Ojczyzny i miłości bratniej, tak bardzo nam dzisiaj potrzebnej.

Jeden z moich druhów, Strażak z krwi i kości i jak na strażaka przystało, zawsze wesoły i pogodny — choć nie mowca, ale na zebraniu towarzyskim w krasomówczym zapale powiedział, „że już Chrystus ucząc rzesze ludu o miłości bliźniego“ miał na myśli „fajermanów“ warto więc druhowie do takich wybranych należeć.

Tych kilka luźnych zdań dorzucam do zbiorowego wołania o wytężoną pracę na niwie obrony przeciw-pożarowej na wsi, którą inni tak świetnie na łamach czasopisma poruszają, a w przyszłości pomówimy jeszcze co po za naszym korporacyjnym celem mamy do działania — pomówimy o sposobach poczynań i co nieco o wychowaniu karnej drużyny w całości i pojedyńczych członków, rozumiejących swoje zadanie prawa i obowiązki, by mogli się stać szlachetnem tworzywem organizacji — dziś i w przyszłości.

Tadeusz Szetela.

Przebrzmiałe echa.

Targi Wschodnie.

Lwów zaroił się tysiącami łaknących zwiedzić rozwój przemysłu rodzimego i siłę zainteresowania się zagranicy naszym rynkiem. Zwiedził też Targi wśród wielu reprezentantów Rządu, Minister Handlu i Przemysłu, Pan Kwiatkowski, a jako prywatny widz obejrzał też naszą antrakcję przemysłową Pan Premjer Dr. Bartel.

Impreza Targów w tym roku kasowo dopisała; zwiedziło je przeszło 150.000 osób, za co kasa przedsiębiorstwa pobrała około 300 tyś. złotych, nie licząc rozmaitych subwencji, dzierżawy za stoiska itp. Powinniśmy być dumni, że przecież i w „prowincjonalnym“ Lwowie, także coś się udaje.

Na prawdę przepyszna pogoda, dorymowywała przez cały czas zbiórce kasowej, a liczne wycieczki szkolne miały szczerą radość, bo na Targach można wiele ciekawych rzeczy dla tych „odbiorców" oglądnąć, a nawet i kupić.

Świat jednak przemysłowy narzekał. Na co? pytacie. Na drożyznę, na wyzysk „obdarzonych" monopolem, no i na chaos jaki na Targach mimo 8-mio letniego doświadczenia, — niestety, — dotąd panuje. — Ale o tem, — później.

Na razie stwierdzić musimy, że w tegorocznych Targach brał udział przemysł z prawdziwej Palestyny, ba nawet grecki i turecki.

Ale zato nie widzieliśmy silnej reprezentacji przemysłu Górnośląskiego, i wielkich krajowych firm maszynowych i metalurgicznych.

Niewątpliwie, że przeważną część czytelników naszych obchodzić będzie, kto wystawiał narzędzia ogniowe i jakie, — dlatego pragnę Wam tylko tę gałąż przemysłu przedstawić.

Otóż wystawa ta wypadła na ogół mniej jak wspaniale. Wzięły w niej udział, zaledwie dwie wytwórnie krajowe i jedna zagraniczna; a to jako krajowe firmy A. Kunz i firma Unja strażacka we Lwowie, zaś firma Koebe (zagraniczna) wystawiła jedną sikawkę motorową.

Firma Kunz wystąpiła z pięknie zestawionym i doskonale wykonanym zespołem beczkowozów, a to pożarnych, do skrapiania ulic i wozów fekalnych swego pomysłu, natomiast Unja strażacka, którą już ósmy raz, jako przedstawicielkę rodzimego przemysłu pożarniczego, — widzimy, — wystawiła kilka pięknych okazów z grupy sikawek zwłaszcza 4-o kołowych, a które próbowane w czasie Zjazdu strażackiego (w czasie Targów) wywołały wśród zebranego strażactwa zachwyt, z powodu nadzwyczajnej sprawności i pięknego wykonania. — W szczególności zachwycano się sikawką „Wojciec" która jest zupełnym trenem straży pożarnej.

Tłumy publiczności ściągnęła pròba sikawki motorowej, wykonanej w fabryce Unji, w połączeniu z firmą czeską Hrcek.

Niebotyczny prąd, wywoływał wśród publiczności podziw i wielkie aa... Nie mniej imponowała siła tego prądu, którym w ciągu kilkunastu sekund wykopano głęboki rów, z którego prąd wyrzucał kilogramowe kamienie.

Tu należy radość wyrazić, że polski przemysł na tem polu nie leży odłogiem i przypuszczać można, że w najkrótszym czasie, Unja strażacka wystawi wyborowy jako wyrób polski

strażacki wóz samochodowy.

Jak z tego wynika, nie wiele firm z gałęzi przemysłu pożarniczego zainteresowało się Targami, zwłaszcza że w Polsce mamy około 10 wytwórni narzędzi przeciwpożarowych.

I naprawdę choc'aż z przykrością, (bo my we Lwowie nie chętnie słyszymy besztanie) ale musi się przyznać zupełną rację Panu Premjerowi Bartlowi, że Zarząd Targów nie poczynił wszystkiego, aby serdeczniej zainteresować w nich przemysł polski.

Do imprezy targowej musi się dokładać tak jak i do teatru, nie można jednak tej „dokładki" czynić wyłącznie kosztem „wystawców". Przed laty dziewięciu złożyły się firmy niemal całej Polski na stworzenie Targów, znam takie które dały nawet poważne kwoty.

Wpłacenie tej kwoty przedstawiało dla nich zna zny wydatek, ale pragnęły, aby mimo ciężkich warunków własnych, dorzucić cegiełkę na ufundowanie tego wielkiego i pięknego dzieła Polski, a wszczególności Lwowa. Ale cóż z tego, firmy te miały to, że do dziś dnia niewidziały z tego przedsiębiorstwa ani grosika zysku, (mimo, że miljony wpływają) ale co gorsza nie widziały nawet sprawozdania kasowego.

Wystawcy płacą 30—40 zł. za m^2 tytułem najmu stoiska, płacą horendalne koszta przewozu monopolowej firmie Hartwig: (przywóz eksponatu z rampy do pawilonu o 20—50 m. odddalonego kosztuje więcej, jak normalny przywóz z dworca do miasta).

Z monopolizowane jest „pogotowie elektryczne", które za $2^1/_2$ m. zwykłego przewodu w pawilonie każe sobie płacić 20 zł., — bo na Targi czeka cały rok. Gdy się wreszcie zauważy, że fabrykant wystawiający musi utrzymać oprócz tego cały zastęp personalu, to przyjąć musimy, że średni wytwórca miejscowy liczyć się musi z wydatkiem 2—3 tysięcy, zaś zamiejscowy do 10.000 zł.

I cóż się dzieje? W końcu interesant nie znajdzie go, — bo wydawany „Przewodnik po Targach" jest chaotyczny, a powtóre nie każdy chce i może zapłacić 2 zł.

Zdarza się u nas, że w jednym pawilonie wystawia się motor benzynowy, obok wystawcy pończoch damskich.

Wina tej mieszaniny nie leży wybitnie po stronie Targów. Pawilony są jak wiadomo w przeważnej części własnością firm prywatnych i banków.

Wynajm stoisk nie leży więc w mocy Zarządu Targów, — wynajmują je właściciele pawilonów komu się da i zaco się da. I stąd też pochodzi ta mieszanina.

Da się to usunąć, jeżeli Zarząd Targów wynajm stoisk ujmie wyłącznie w swoje ręce i dzierżawić je będzie po niskiej cenie, (8—12 zł. za m^2)

a to tem więcej, że dzięki wystawcom pobiera się wstęp.

Następnie należałoby, przeprowadzić kontrolę cen wszystkich „monopolistów“ lub dopuścić konkurencję. — Uzyskanie zniżek kolejowych na eksponaty jest doniosłego znaczenia dla rozwoju Targów, a wreszcie rewizja kosztów administracyjnych (moim zdaniem) wywołałaby kolosalne rożnice w dochodowości. Zamiast kosztownego „Przewodnika“ należałoby umieścić obok planu Targów, (przy wejściu) spis wszystkich wystawców wg. branży, z oznaczeniem pawilonu.

Wtedy to klijent, pragnący kupić samochód „Overland“ nie będzie szukał go po całych Targach, aby w końcu znużony odejść bez załatwienia interesu do domu.

O szczegółach wypowiedzianych przez poważnych wystawców, napiszemy w następnych numerach, albowiem zapatrywania Pana Premjera, znalazły poklask większości rozumnego społeczeństwa, a Zarząd Targów wyciągnie niewątpliwie z tej cierpkiej, a jednak słusznej uwagi Pana Premjera Dra Bartla naukę, że młodemu przemysłowi polskiemu należy pójść na rękę i nieprzeciągać struny z okazji Targów, które powinne być chlubą nie tylko Lwowa ale całej Polski.

Powiatowy kurs pożarnictwa w Bóbrce

W dniach od 23 do 26 VII. br. przeprowadzony został powiatowy kurs pożarnictwa w Bóbrce.

Na kurs powyższy zgłosiło się 17 delegatów z gmin tamt. powiatu i jeden delegat Policji Państwowej, z których to wszyscy złożyli z wynikiem pomyślnym przepisany egzamin.

Dnia 26 popołudniu odbył się egzamin teoretyczny i popis praktyczny frekwentantów w obecności pp. Starosty Tadeusza Chmielowskiego, Sekretarza Rady Powiatowej Antoniego Niżnika, Delegatów Władz miejscowych, Instytucyj i licznie zaproszonych gości.

Po popisie odbyła się wspólna fotografja, jakoteż przyjęcie, urządzone przez Wydział Powiatowy dla uczestników kursu i miejscowej Straży, która wraz z Naczelnikiem Michałem Kociumbasem przybyła celem zapoznania się z metodyką ćwiczeń szkolnych jakoteż taktycznych.

Kurs ten z ramienia Małopolskiego Związku Straży pożarnych przeprowadził Instruktor Stanisław Łobocki.



AFORYZM KELOBA.

Każdy dowcip ma trochę uszczypliwości a ordynarnym staje się wtedy, jeżeli do kogoś „do pasuje się“.

* * *

Dołki pod drugim kopie ten, kto już sam w „nich“ siedzi.

Wakacje! to piękna rzecz, radują się buziaki dzieciarni, — cieszy się nimi wychudły urzędnik, uśmiecha się do nich radośnie opasły paskarz, — bo wakacje uwalniają od obowiązków, od żony i od . . . teściowej. —

Jednak powrót z nich gotuje nam często srogie niespodzianki: jak dożywotni urlop, zbałamucenie teściowej i wkradzenie się „nieznanego“ sprawcy pod strzechę twego domu.

Tak też i Keloba po powrocie z wywczasów spotkała niemiła niespodzianka, gdyż pod strzechę jego „teki“ wkradł się anonimowy twórca „humoru“ z którego rumacją niemało kłopotu miał Kelob i zespół redakcyjny.

W rezultacie bezdomnego humorystę wysłano z trudem jako stałego pracownika do wychodzić mającej konkurencji Bociana pod tytułem „Fajtłapa“.

W czasie wakacyjnej kanikuły w redakcji naszej pozostał tylko zastępca zastępcy, referent „nożycowy“ i chłopak redakcyjny. — Cały personal wywiał na „wiatroki“, aby nabrać siły i humoru.

Toteż ślady tego gremialnego wyjazdu dały się wyczuć w Nrze 5, a koroną wakacyj obok „humoru“ był „papani“ i „sam perfidelis“.

Jednak wakacje mają swoje prawa, — grunt, że wszyscy powrócili zdrowi, rumiani i z zapałem do pracy. — Bóg im grzechy odpuścił więc i Wy kochani wybaczcie!

ZROZUMIAŁ.

Na kursach powiatowych obowiązany jest wykładowca pouczyć słuchaczy, jako kandydatów na wiejskich instruktorów strażackich, że każdy fabrykant obowiązany jest przy dostawie sikawki dostarczyć naczelnikowi Straży jej certyfikat próby.

Tych wykładów słuchał pilnie przez 4 dni Hryć Zahorodny z Kozichdołów. Kiedy przy końcowym egzaminie wykładowca chciał się pochwalić bystrością umysłu Hrycia przed panem Starostą (który na egzamin przybył) zapytał go: „Panie Zahorodny! co musi fabrykant dać naczelnikowi straży przy odbiorze sikawki? — Na co bez zająknienia wrzeszczy Hryć: „Prowizję!! panie Inspektorze!“

Wydaje Wydawnictwo „Walka z pożarem“ we Lwowie. Z drukarni „Mieszczańskiej, Lwów, Piekarska 17.